



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

BIELYJ ORIOŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

ROK II № 6 (10)

Niedziela, 8 lutego 1942 r.

CENA 50 KOP.

SPECJALNY NUMER MORSKI

W 22 ROCZNICĘ OBJĘCIA WYBRZEŻA

HISTORIA WALK POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ NA BAŁTYKU

Liczebnie i co do tonażu Polska Marynarka Wojenna w porównaniu z niemiecką wprost nie istniała. Wszelkie okręty poza łodziami podwodnymi samodzielnie nie miały właściwie żadnych szans wobec nieprzyjaciela. To też w przewidywaniu zbliżającej się wojny, na dwa dni przed jej wybuchem, kontrtorpedowce polskie „Grom”, „Błyskawica” i „Burza”, dostały rozkazy udania się do Wielkiej Brytanii. Wypłynęły one z Gdyni z zapieczętowanymi rozkazami i dopiero na pełnym morzu załoga dowiedziała się, że opuszcza Polskie Morze. Marynarze byli tą wiadomością nader przynębnieni, lecz zrozumieli konieczność podobnego kroku. Okręty te dotarły do jednej z brytyjskich baz morskich dnia 1 września.

W Gdyni pozostały następujące okręty: stawiacz min „Gryf”, kontrtorpedowce „Wicher” i „Mazur” (ten ostatni bardzo małego typu), pięć okrętów podwodnych, osiem trauleńców oraz wiele okrętów pomocniczych i szkolnych.

PIERWSZE NALOTY

Wczesnym rankiem dn. 1 września niemieckie samoloty przeleciały nad Gdynią widocznie w celach wywiadowczych, bo już przed południem 19 bombowców niemieckich dokonało gwałtownego nalotu na port.

Pierwszy trafiony był kontrtorpedowiec „Mazur”, który począł tonąć. Bomba zabiła na jego pokładzie dwudziestu członków załogi. Ale okręt tonął powoli i kiedy pokład jego był już pod wodą jego działka przeciwlotnicze wciąż jeszcze strzelały. Działami temi dowodził porucznik Jacek Dehnel.

Po tym pierwszym nalocie Kierownictwo Marynarki rozkazały innym okrętom opuścić port. „Gryf”, „Wicher” oraz trauleńcy zarzuciły kotwicę w Zatoce Puckiej, gdzie były gwałtownie bombardowane z samolotów nieprzyjacielskich. Sam „Gryf” zaatakowany był przez 20 niemieckich maszyn, ale bezskutecznie. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż cały ładunek okrętu składał się wyłącznie z min. Dowódca „Gryfa” został zabity siłą wybuchu bomby, która padła do wody blisko okrętu.

Nieco później „Wicher” i trauleńcy były ponownie atakowane, ale dzięki umiejętnemu manewrowaniu, „Wicher” uszedł cało.

WYCZYN KAPITANA „MEWY”

Jedna z bomb padła tak blisko traулera „Mewa”, że cała załoga została zdmuchnięta do morza. Pozostali jedynie dowódca kpt. Waclaw Lipkowski i ci marynarze, którzy znajdowali się przy motorze i oni też wzięli na siebie obsługę dział. Wkrótce potem kpt. Lipkowski, który był ranny od pierwszej bomby został ranny powtórnie, tym razem tak ciężko, że nie mógł się utrzymać na nogach. Leżał więc na pokładzie i dawał rozkazy, a wreszcie po skończeniu nalotu zdołał doprowadzić do portu swój okaleczony okręt.

Niemcy użyli przeciwko małej polskiej Marynarce Wojennej jeden krawozwonek, cztery kontrtorpedowce,

gdź jednostki polskie były przycumowane w porcie, a okręty niemieckie miały całą swobodę ruchów i mogły używać wszystkich swych dział. Jednakże już po pierwszej salwie pociski polskie trafiły jeden z niemieckich kontrtorpedowców, który wycofał się z walki, a następnie zatonął, nie dotarłszy nawet do portu gdańskiego.

Ale i polskie okręty w bitwie tej zostały trafione, jednak strzelały one do końca i uszkodziły drugi kontrtorpedowiec nieprzyjacielski, który wreszcie zniknął wypuściwszy zasłonę dymną. W bitwie tej każdy z polskich okrętów mógł strzelać tylko z dwóch dział. W dwie godziny po tej bitwie okręty polskie były zaata-

POLSKIE TRAULEŃCY STAWIAJĄ MINY

W ciągu jednej nocy trzy polskie trauleńcy dokonały prawdziwego wyczynu. Udało im się bowiem postawić miny u wjazdu do portu Gdańskiego. Pod osłoną nocy, ale płynąc prawie cały czas wśród stojących na kotwicach jednostek floty niemieckiej przeprowadziły one tę operację, którą rzeczoznawcy uważają niemal za fantastyczną.

Niemcy wkrótce zorientowali się, gdzie mogą znajdować się polskie okręty podwodne i poczęli nękać je, wysyłając przeciwko nim samoloty i ścigacze. Dnia 3 września w pobliżu okrętu podwodnego „Sep” wybuchło 35 bomb niemieckich. Dnia 7 września ten sam okręt podwodny był znów przedmiotem bombardowania i był uszkodzony, lecz nie przestał walczyć. Dopiero po szesnastu dniach wojny, kiedy część wnętrza zalana była wodą, dowódca „Sepsa” postanowił udać się do Sztokholmu, gdzie okręt podwodny został internowany.

Okręt podwodny „Żbik” walczył 25 dni, aż trafiony pociskiem w czasie wynurzenia się, był tak poważnie uszkodzony, iż także musiał udać się do Szwecji.

Okręt podwodny „Ryś” walczył dni siedemnaście, choć już czwartego dnia wojny poniósł bardzo poważne uszkodzenia, kiedy 53 bomby wybuchły tuż koło niego. Ryś też zawiął do Szwecji.

Okręt podwodny „Wilk” został poważnie uszkodzony 5 września i zmuszony do położenia się na dnie morskim znacznie głębiej niż na to pozwalała budowa. W pierwszych dniach wojny „Wilka” stawiał miny wśród okrętów niemieckich. Po przeprowadzeniu na dnie morskim koniecznych napraw, „Wilka” był w stanie jeszcze przez dziewięć dni sprawować patrole na Bałtyku, aż do czasu, kiedy dostał rozkaz udania się do Anglii. W czasie przedostawiania się przez cieśninę duńską, „Wilka” w pewnej chwili wynurzywszy się znalazł się pomiędzy dwoma niemieckimi kontrtorpedowcami, stojącymi o 50 metrów po każdej stronie. Było to nocą, reflektory niemieckie rzuciły światło na polską łódź podwodną, ale dla powodów dotychczas niezrozumiałych, niemieckie okręty ani nie rozpoczęły pogoni, ani ostrzeliwania. „Wilka” dotarł szczęśliwie do Anglii



GDYŃIA

wiele łodzi podwodnych, liczne trauleńcy i jeszcze bardziej liczne ścigacze, które uganiały się szczególnie za polskimi okrętami podwodnymi.

ZATOPIENIE NIEMIECKIEGO KONTRTORPEDOWCA

Z uwagi na to, że „Gryf” i „Wicher” były uszkodzone, rozkazano udać się im do Helu. W nocy po ich przybyciu nastąpiło bombardowanie, a dnia 3 września przed Hellem ukazały się dwa niemieckie kontrtorpedowce, które poczęły ostrzeliwać okręty „Wicher” i „Gryf”. Polskie okręty odpowiedziały ogniem i wywiązała się na skutek tego walka artyleryjska, bardzo nierówna,

kowane z powietrza i tym razem tak gwałtownie, że „Wicher” zatonął, a „Gryf” został całkowicie zdemolowany. W czasie tego nalotu jeden oficer i jeden podchorąży, którzy obsługiwali działą przeciwlotnicze zostali zrzucony do morza siłą wybuchu bomby, lecz dostali się z powrotem na pokład i dalej strzelali.

Dawny wycieczkowy statek „Gdynia”, który ostatnio zarekwirowany był przez Marynarkę Wojenną, zatopiony został w Zatoce Puckiej przez bombę. Kiedy załoga wpław starała się dotrzeć do brzegu, niemiecki samolot opuścił się i ostrzeliwał płynących marynarzy z karabinu maszynowego.



dnia 20 września. Wszystkie te polskie okręty podwodne nie zawijały do żadnego portu od chwili opuszczenia Gdyni w dniu rozpoczęcia wojny.

EPOPEJA „ORŁA”

Dzieje okrętu podwodnego „Orzeł” są ogólnie znane, ale warto je przypomnieć. Pomimo ciągłego bombardowania „Orzeł” nie przestawał walczyć. Ale dowódcą łodzi ciężko się rozchorował i okręt dostał rozkaz udania się do Tallina dla uzyskania pomocy lekarskiej. Taki wjazd do neutralnego portu w podobnym celu jest przewidziany i dozwolony przez prawo międzynarodowe. Najpierw władze estońskie zezwoliły na 24 godzinny pobyt, lecz następnie pod wpływem presji niemieckiej zarówno łódź podwodna jak i jej załoga zostały internowane. Zabrano z pokładu wszystkie mapy i broń, ale pozostało jeszcze do zabrania sześć torped. Dowódcę zabrano do szpitala, gdzie miał przebywać czas dłuższy. Zastępcą dowódcy zaś, kpt. Grudziński, postanowił za wszelką cenę uciec. Poczyniono bardzo staranne przygotowania. Przecięto prawie całkowicie liny, którymi okręt przycumowany był do mola, a poza tym tak połączono druty reflektorów, które jasno oświeślały internowany okręt podwodny, aby za najniższym pociąganiem nie tylko one zgasy, ale również wszystkie latarnie w porcie. Dwuch żołnierzy estońskich, którzy trzymali wartę na brzegu przy łodzi, zaproszono na pokład na papierosa. Tam ich związano, zakneblowano im usta i w jednej chwili okręt oderwał się od brzegu a port ogarnęła ciemność. Ale już kilka minut później Orzeł znalazł się na mieliznie i tylko z wielką trudnością z niej się wy dostał.

Tymczasem na lądzie zauważono ucieczkę i wielkie reflektory znalazły polski okręt, a działa z brzegu odezwały się. Pomimo to ucieczka się udała, „Orzeł” zanurzył się jaknajgłębiej i przez wiele godzin odczekał przyrażliwie wstrząsy wybuchów bomb głębinowych.

Wrzeszcze wszystko uciecho i Orzeł ruszył w drogę. Jedną z pierwszych jego czynności było uwolnić porwanych wartowników estońskich. Okręt podszedł do wybrzeża szwedzkiej wyspy Gotland, wsadzono Estończyków do składanej łodzi; dano im pieniądze, trochę żywności i butelkę whisky, a załoga upewniła się, że Estończycy szczęśliwie wyładowali, zanim Orzeł wyruszył w dalszą drogę.

Po ucieczce z Tallina, dnia 18 września, Orzeł czynny był na Bałtyku jeszcze przez dni siedemnaście, szukając okrągłych nieprzyjacielskich, przeciwko którym mógłby użyć swych sześć torped. Ale wrzeszcze brak słodkiej wody zmusił dowódcę do powzięcia decyzji udania się do Anglii. Całą drogę z Bałtyku aż do Anglii Orzeł odbył bez map, a należy pamiętać, że cieśniny duńskie, którymi przepłynąć musiał, są jednym z najtrudniejszych szlaków morskich pod względem nawigacyjnym. Samo prze-

ście przez Kattegat trwało cztery dni, i właśnie wtenczas wypito ostatnią kroplę słodkiej wody. „Orzeł” dopłynął do bazy brytyjskiej na czterdzieści czwarty dzień po wybuchu wojny, czyli że nawigował bez map dni 26.

Duch załogi „Orła”, jak to widać z raportu dowódcy, był wprost zdumiewający. Nawet kiedy okręt podwodny zaczął przeciekać w sposób zastraszający, załoga nie chciała nawet myśleć o udaniu się do portu neutralnego dla przeprowadzenia napraw. Załoga ta miała tylko jedną myśl — bić się z wrogiem. Wielu z członków załogi chorowało z powodu ciężkich warunków, ale żaden z nich ani jednym słowem nie zdradził oznak defetyzmu, nawet po nadejściu wiadomości o upadku Warszawy, a nieco później o upadku Helu.

OBRONA WYBRZEŻA

Już w dniu 1 września wybrzeże polskie odcięte było od reszty kraju. Całkowita obrona skrawka ziemi ciągnącego się od granicy gdańskiej po Kartuzy i Wejherowo, spoczywała na barkach dziesięciu batalionów piechoty, z których tylko dwa były batalionami liniowymi, a resztę tworzyli rezerwiści.

Siły polskie były tak znikomą w porównaniu z nieprzyjacielskimi, że jedyną taktyką możliwą były wypadki nocne. Wypadki te jednak były zdumiewająco skuteczne; a więc np. grupa około stu dwudziestu marynarzy polskich pod dowództwem kapitana Nawalsetti w czasie takiego wypadku zaszła na tyły Niemcom pod Kartuzami i zadała im ciężkie straty, zdobywając jednocześnie trzy działa przeciwzołnowe, sześć samochodów, dwie ciężarówki na gasienicach, cztery CKM-y oraz amunicję i wozy. Wzięto też do niewoli licznych jeńców.

„SMOK KASZUBSKI”

Od samego początku działań wojennych zarówno Puck jak i Oksywie były przedmiotem niestannych nalotów. Ale pomimo to, akcja lądowa wojsk polskich nie słabła. Tnia 3 września na odcinku wschodnim oddziałom naszym udało się przeprowadzić nawet małą ofensywę i włągnąć na obszar Wolnego Miasta Gdańska aż po Oliwę. Zresztą właśnie ten południowo-wschodni odcinek trzymany był najdłużej i wojsko polskie wycofało się z niego dopiero na rozkaz swych władz, dnia 12-go września.

Z marynarzy należących do rezerwy i z tych, których okręty zostały zatopione, utworzono dwa bataliony, które walczyły jako piechota. Oficerowie marynarki dowodzili tymi batalionami, zaimprowizowali w stoczni oksywiejskiej pociąg pancerny, który nazwali „smokiem kaszubskim”. Składał się on z wagonów towarowych obitych płytami stalowymi. Pojawienie się tego pociągu było dla Niemców wielką niespodzianką i kosztowało ich wiele strat. Komendantem pociągu był kapitan Blyszynski. Ostatnią jego wyprawą było to, kiedy poprowadził swój pociąg pancerny do Wejherowa, już zajętego przez Niemców. Załoga pociągu zabrała do wagonów rannych polskich żołnierzy, którzy znajdowali się na dworcu, ale w chwili, kiedy pociąg wycofywał się ze stacji, jeden z kolejarzy niemieckich wyciągnął z kieszeni rewolwer i zabił kapitana Blyszynskiego.

Innym zaś przykładem brawury

STRATY NIEMCÓW

Chociaż radio niemieckie w tych pierwszych tygodniach wojny wciąż głosiło, że wszystkie polskie okręty podwodne były zatopione, niemniej jednak i marynarka niemiecka i lotnictwo nie ustawały w poszukiwaniu tych rzekomo zatopionych jednostek.

Polska Marynarka Wojenna podczas swych działań na Bałtyku wyrządziła nieprzyjacielowi następujące szkody: pancernik Schleswig-Holstein — uszkodzony; jeden kontrtorpedowiec zatopiony, inny poważnie uszkodzony, dwa trawlerzy zatopione. Z tych jeden przez minę u wejścia do portu helskiego w kilka minut po kapitulacji załogi Helu.

Polskie działa przeciwlotnicze na wybrzeżu i na okrętach wojennych zestrzeliły 53 samoloty niemieckie.

rze i marynarze upadali ze zmęczenia, z braku snu i żywności. Wówczas to dowódca Obrony Wybrzeża, płk. Dąbek Stefan, zarządził zmniejszenie brzońonego rejonu i dnia 12 września Gdynia została ewakuowana. Na odcinku południowo-wschodnim, przy granicy gdańskiej, obrońcy z początku odmówili wycofania się i dopiero powtórne formalne rozkazy skłoniły ich do opuszczenia tak zajadle brzońonych terenów.

OBRONA OKSYWIA

Ostatnim brzońonym skrawkiem polskiego wybrzeża było Oksywie i leżące na północ od niego płaskowzgórze. Umocnień żadnych tam nie było, ale obrona tego skrawka ziemi była szczególnie bohaterka. Cała jedna dywizja niemiecka użyla była dla zdobycia Oksywia, ale i to nie wystarczyło i dowódczwo niemieckie musiało odkomenderować drugą dywizję, która dopiero doprowadziła do kapitulacji męźnej załogi. Do ostatniej chwili duch wojska polskiego był wprost fantastyczny, pomimo, że cały brzońony teren znajdował się pod ciągłym ogniem dział niemieckich, stojących na wzgórzach gdańskich oraz pancernika nieprzyjacielskiego „Schleswig-Holstein”, który strzelał aż z Gdańska. Bombardowanie powiętrzone było wprost przerażające, a polskie działa przeciwlotnicze nie miały już amunicji. Samoloty niemieckie przelatwały na wysokości zaledwie 50-ciu metrów i były opancerzone od dołu i ogniem karabinów maszynowych weale ich się zatył nie miał.

Powierzchnia brzońonego odcinka wynosiła w tych pierwszych dniach po 12-tym września od osmiu do pięciu kilometrów kwadratowych; ale i w tej fazie walk wszystkie sukcesy niemieckie okazały się zawsze chwilowe i kończyły się tym, że wróg cofał się z zajętych skrawków terenu. Sztab płk. Dąbka cały czas pozostawał w łączności radiowej z polską kwaterą główną, ale wrzeszcze przyszyła chwila, kiedy pożary i wybuchy bomb i pocisków wśród składów amunicji doprowadziły do tego, że już jej zabrakło. Żywności było już tylko na kilka dni, ale Polacy nie wazali na to; duch obrońców był ślicny i wyszyscy przagnęli tylko walczyć do upadłego. Natęchnienia, dla wszystkich i wspaniałym przykładem opanowania i męstwa był sam płk. Dąbek, który w jednym ze swych rozkazów dziennych powi. dział: „Nie mamy już nic do brzońienia, ale mamy jeszcze nasz honor żołnierski, a tego będziemy zawsze mogli brzońić, choćby gołymi rękami”.

SMIERĆ PŁK. DĄBKA

Dnia 18 września Niemcy przepłynęli na holownikach; port i zaatakowali koszarzy marynarki wojennej, ale i tym razem zostali odparci. Następnie jednak dnia nieprzyjacieli zbliżył się do Oksywia ze wszystkich stron. Atak ostateczny przeprowadzony był przy użyciu wszystkich typów brzoń: piechoty, czołgów, artylerii lądowej i ognia okrętów wojennych.

Płk. Dąbek widząc, że położenie jest beznadziejne, dał rozkaz poddawania się, a sam z garstką około 30-tu ludzi bronil się w wąwozie zwanym Babi Dół. Lecz i tam stało się rzeczą oczywistą, że dalsza obrona jest niemożliwa i wówczas to bohaterka obrona wybrzeża polskiego skierował ostatnią kulę swego karabinu we własną pierś.

EWAKUACJA GDYNI

Około dnia 12 września działa przeciwlotnicze Gdyni i okolicy w końcu musiały zamilknąć. Reszta artylerii polskiej używana była tylko dla współdziałania z nocnymi wypadami piechoty.

Cofanie się wojsk polskich poczęło się od Wejherowa, gdzie napór nieprzyjaciela był najgwałtowniejszy. Ale już w całym rejonie wybrzeża żołnierze

OBRONA HELU

Baza morska na Helu była pomyślana jako obrona dostępu do Gdańska i Gdyni i jako miejsce zapoatrzywania okrętów wojennych. Od chwili rozpoczęcia wojny Hel stał się ofiarą niustannego bombardowania lotniczego, a deszcz bomb zapalających spowodował całkowite wypalenie lasów, położonych na końcu półwyspu.

Cała obrona Helu składała się z jednego batalionu piechoty oraz z niepełnej i słabej baterii dział obsługiwanej przez marynarzy. Poza tą artylerią były tam też morskie działa nadbrzeżne, jak również działa przeciwlotnicze. Nieco później garnizon Helu zwiększył się, dzięki przybyciu marynarzy z okrętów zatopionych w zatoce. Naczelny dowódca floty miał tam też swą kwaterę główną, z której wydawał swe rozkazy radiowe. Łączność radiowa z Polską Kwaterą Główną była utrzymana aż do końca.

Około 8 września Niemcy dotarli aż pod Władysławowo, położone na zachodnim końcu półwyspu i zaczęli posuwać się drogą ku Helowi, ale półwysp bronił był zaciekłe metry po metrze. Wreszcie udany kontratak polski wyparł Niemców nawet z samego Władysławowa. Niemiecka piechota stale okazywała się bezradna wobec zaciekłości obrońców Helu. Nieco później artyleria niemiecka zastosowała system ognia zaporowego, który systematycznie orał grunt półwyspu przed posuwającymi się oddziałami niemieckimi. Używane były również ciężkie działa, ustawione na specjalnych ciężarówkach. Te, stojąc w pobliżu Pucka, ostrzeliwały półwysp na całej jego długości. Obstrzał ten rozpoczął się około 20-go września, a jednocześnie niemieckie pancerniki „Schleswig-Holstein” i „Schlesien” rozpoczęły obstrzał morza. Oba te pancerniki, choć starego typu, były wyposażone w nowe działa. Ogień artyleryjski trwał codziennie od świtu do zmierzchu, a bombardowanie lotnicze nie ustawało i w nocy.

Wreszcie około 20 września oddziały niemieckie zaczęły posuwać się naprzód wzdłuż półwyspu, krwawo zdobywając każdą piędź ziemi. Wówczas dowódca oddziałów polskich zarządził wysadzenie w powietrze pasma gruntu w pobliżu wsi Chłapcy, gdzie półwysp jest najwęższy. Tym sposobem wody Bałtyku i Zatoki Puckiej połączyły się. Lecz wyrwa ta nie była głęboka i powstrzymała posuwanie się Niemców zaledwie na przeciąg dwóch dni, tak, że już 28 września nieprzyjaciół dotarł do Jastarni. Tam oddziały polskie przygotowały nową linię obrony, ale brak amunicji dawał się już bardzo we znaki, jak również brak żywności. Zapasy żywności dla pierwotnej załogi Helu byłyby wystarczyły na znacznie dłuższy okres czasu, ale pewna ilość wojsk polskich, cofających się wzdłuż wybrzeża, nie mogła już dotrzeć do Gdyni i nie miała innego wyjścia, niż udać się na Hel. A więc ust do wykarmienia było znacznie więcej, niż to było zasadniczo przewidziane.

Pomimo, że artyleria Helu była zarówno daleko słabsza jak i mniej liczna niż działa na niemieckich pancernikach, niemniej udało się jej trafić pancernik „Schleswig-Holstein” w jedną z jego wież, zabijając tam całą załogę obsługującą działa.

Na Helu również zapal bojowy był wprost wspaniały. I oto n. p.

widzimy dowódcę helskich baterii, kapitana Zbigniewa Frzybyszewskiego, który, choć ciężko ranny, opuszcza szpital wbrew rozkazom lekarzy i swego dowódcy i powraca do swych dział, aby kierować ich ogniem.

Inny przykład: Pierwszego dnia wojny, kiedy 50 samolotów niemieckich poddawało Hel straszliwemu bombardowaniu i kiedy żołnierze obsługujący działa już wprost nerwowo nie mogli wytrzymać przeraźliwego gradu bomb, porucznik Krzywicz, dowódca baterii dział przeciwlotniczych osobiście zestrzelił kilka samolotów niemieckich.

Jednakże dalsza obrona Helu stała się rzeczą zupełnie niemożliwą. Dnia 1 października dowódca Helu, po naradzie ze swymi oficerami postanowił kapitulować. Nie można tu zataić, że wiadomość o upadku Warszawy wywarła i na Helu przynębiający wpływ. Na pierwszą wiadomość o postanowieniu dowódcy, niektóre formacje odmówiły zaprzestania walki i dopiero po namowach swych dowódców poddały się rozkazom.



ORP BŁYSKAWICA

OBRONA WESTERPLATTE

Westerplatte stanowiło koniec małego półwyspu, którego powierzchnia nie przekraczała kilometra kwadratowego. Westerplatte należało faktycznie do Wolnego Miasta Gdańska, ale na mocy traktatów było wdzierżawione rządowi polskiemu, który miał tam skład amunicji.

W chwili wybuchu wojny załoga Westerplatte składała się z trzech oficerów i 165 żołnierzy i właśnie ta garstka ludzi potrafiła bronić się przez cały 7 dni. Piechota niemiecka próbowała szturmować tę małą, zaimprovizowaną forteczkę, ale bez skutku. Wówczas nieprzyjaciół skierował na Westerplatte ogień dział pancernika „Schleswig-Holstein”, którego następnie cała artyleria wciąż ostrzeliwała ten obiekt. Również i bombardowanie lotnicze prawie, że nie ustawało.

Jeden z ataków, przeprowadzony przez piechotę niemiecką, skończył się tym, że wszyscy żołnierze niemieccy poległi.

W przeciwieństwie do Oksywia i Helu, Westerplatte było niemal że od pierwszego dnia wojny odcięte całkowicie od świata, gdyż jeden z pierwszych pocisków armatnich zburzył tamtejszą stację nadawczą.

Kiedy zapadła decyzja kapitulacji, pewna ilość oficerów usiłowała zbiec łodziami motorowymi, gdyż jedynym ich pragnieniem było nadal walczyć na jakimś innym froncie. Według warunków kapitulacji ogień ustał miał o godzinie drugiej po południu dnia 1 października. Ale tuż przed godziną samoloty niemieckie przeprowadziły jeszcze ostatni nalot na Hel, pomimo, że wiadome było, iż za kilka chwil Hel będzie we władaniu Niemiec. Obsługa polskich dział przeciwlotniczych trwała jednakże nadal na posterunku i dokładnie o godzinie 1.55 działa te zestrzeliły jeden z samolotów niemieckich, ostatni samolot niemiecki zestrzelony na obszarze Rzeczypospolitej.

Przed samą kapitulacją kompanie żołnierzy i marynarzy ustawione w formacjach odśpiewały hymn narodowy. Niektórzy z obrońców głośno płakali. Po odśpiewaniu hymnu, na komendę dowódcy wszyscy zebrani trzykrotnie zawołali: Niech żyje Polska. Działo się to w obecności oficerów niemieckich.

WALKA W SAMYM GDAŃSKU

W Gdańsku po wyjeździe polskiego komisarza ci urzędnicy, którzy pozostali na miejscu oraz grupa polskiej młodzieży, zabarykadowali się w polskim urzędzie pocztowym i bronili się tam przez prawie cztery dni. Piechota niemiecka okazała się bezsilną, gdyż Polacy posiadali karabiny maszynowe. Dopiero podpalenie gmachu zmusiło dzielnych obrońców do wyjścia na ulicę. Pojmano ich wówczas i kiedy prowadzono ich ulicami zostali poturbowani przez tłum, a następnie uwięzieni.

U BOKU FLOTY BRITYJSKIEJ

Jednostki Polskiej Marynarki Wojennej współdziałają z flotą brytyjską i biorą udział w najcięższych i najtrudniejszych działaniach wojennych.

Polski kontrtorpedowiec „Grom” zatonął podczas bitwy pod Narvikiem, a wraz z nim poszło na dno 50-ciu marynarzy polskich.

Polskie kontrtorpedowce brały też czynny udział w ewakuacji wojsk sprzymierzonych z Dunkierki.

Sławny okręt podwodny „Orzeł” zatopił niemiecki transportowiec wojсковy „Rio de Janeiro”, na pokładzie którego znajdowało się 3000 niemieckich żołnierzy, ale w czerwcu sam bohaterki „Orzeł” wraz ze swą bohaterką załogą i ze swym dowódcą, kapitanem Grudzińskim, był z kolei zatopiony.

Jednakże straty w jednostkach morskich ponoszone przez Polską Marynarkę Wojenną są wypełniane przez Admiralicję Brytyjską, która stawia do rozporządzenia Polskiej Marynarki Wojennej okręty, którymi rozporządza, gdy tylko jakaś grupa polskich marynarzy jest już dostatecznie przeszkolona, aby stworzyć nową załogę. Marynarka nasza, pomimo strat, wciąż rośnie, a angielscy eksperci przyznają, że chociaż młoda, w niczym nie ustępuje marynarzom o starej tradycji.

Dnia 26 maja 1941 r. ORP „Piorun” (kontrtorpedowiec o pojemności 1350 t.) odnalazł i zaatakował „Bismarck”, umożliwiając okrętom brytyjskim przybycie na teren walki i zatopienie kolosa.

Było to wspaniałe spotkanie morskie okrętu polskiego z niemieckim. Przyntośło ono sławę Polakom.

Oświadczenie gen. Sikorskiego

Wychodzący w Londynie dziennik francuski „France” zamieścił wywiad z gen. Sikorskim. Naczelny Wódz i Premier Rządu R. P. oświadczył:

„Kierownicy Sztabów całego świata mylili się w ocenie odporności narodu sowieckiego i trwałości sowieckiego regime'u. Na szczęście wśród tych, którzy mylili się, sam Hitler stoi na pierwszym miejscu”.

Dalej „France” oświadcza, że według wiadomości pewnych, posiadanych przez gen. Sikorskiego, klęska wojsk niemieckich na Wschodzie będzie miała — prócz wojennych — także i polityczne skutki a w szczególności wpłynie na stan moralny ludności i wojska Niemiec. Potwierdzone to jest faktem, że żołnierze niemiecki nie wierzy już swoim dowódcom.

Gen. Sikorski wypowiedział poza tym swoje całkowite zadowolenie z rezultatów rozwiązania zagadnień polsko-rosyjskich.

POLSKIE WYBRZEŻE BAŁTYKU

Pomorze, najniebezpieczniej pod wpływem propagandy niemieckiej określane mianem „korytarza”, jest w istocie polską prowincją nadmorską, położoną po obu stronach dolnego biegu Wisły. O odwiecznym polskim pochodzeniu tej prowincji świadczą nazwy miast, osad wiejskich, rzek, jezior i pól, wszystkie polskiego czy też staro-słowiańskiego pochodzenia.

Obszar Pomorza (województwa pomorskiego) wynosi 16,398 km kw. Co do powierzchni Pomorze jest większe od Alzacji i Lotaryngii 14,994 km kw., czy też Saksonii (14,994 km kw.), prawie tak duże jak Walia (19,340 km kw.), a o połowę tylko mniejsze od Holandii (34,183 km kw.) i Belgii (30,443 km kw.). Ludność Pomorza równa się więc prawie ludności Estonii (1,300,000) wynosi połowę ludności Walii (2,200,000) i jedną trzecią ludności Danii (3,300,000).

Pomorze było jedyną prowincją, która dawała Polsce z jej 34-milionową ludnością wyjście na morze, i bezpośrednie połączenie z zachodnią Europą i Ameryką. Długość wybrzeża morskiego wynosiła zaledwie 140,47 km czyli 2,5% całej granicy państwa polskiego.

Pomorze wrócone zostało Polsce Traktatem Wersalskim z 1919 r., a to stosownie do 13 punktu deklaracji Prezydenta Wilsona (z 8 stycznia 1918 r. zapowiadającego stworzenie niepodległego państwa polskiego „z wolnym dostępem do morza”).

ZWIĄZEK HISTORYCZNY Z POLSKĄ

Kiedy w roku 963 za panowania Mieszka I Pomorze po raz pierwszy pojawia się na arenie historycznej, wchodzi już wtedy w skład państwa polskiego, od którego przyjmuje chrześcijaństwo i kulturę zachodnią. Jakkolwiek między władcami Polski i książętami pomorskimi dochodziło czasami do wewnętrznych konfliktów i politycznych nieporozumień, co w wiekach średnich było powszechnym zjawiskiem także w innych krajach, związek Pomorza z Polską trwał nieprzerwanie aż do roku 1308. Dopiero w tym roku Zakon Krzyżacki wykorzystując trudności wewnętrzne państwa polskiego odebrał Polsce w sposób zdradziecki Pomorze, wymordowawszy wśród polską ludność Gdańska i innych większych miast. Ten gwałt niemiecki został dwukrotnie (w latach 1321 i 1339) napiętnowany przez Stolicę Apostolską, największą podówczas potęgę międzynarodową. Trybunał papieski, któremu Polska przedstawiła sprawę, nakazał wtedy Zakonowi Krzyżackiemu zwrócić skradzioną Polsce ziemię pomorską. Wymóg ten nie został jednakże przez Niemców uszanowany i dopiero w roku 1466, po długiej i krwawej wojnie trzynastoletniej, Pomorze czyli jak je odtąd nazwano Prusy Królewskie (w odróżnieniu od Prus Krzyżackich, czyli dzisiejszych Prus Wschodnich) powróciło do Korony Polskiej. Od tego czasu aż do pierwszego rozbioru Polski (w r. 1772) Pomorze stanowiło integralną część państwa polskiego i dopiero zbrodnia rozbiórów oddała Prusom panowanie nad tą polską prowincją.

Tak więc, nie licząc czasów przedhistorycznych, kiedy Pomorze zamiesz-

kane było przez szczepy słowiańskie, stanowiło ono polską prowincję od roku 963 do 1308 i od roku 1466 do 1772 (Gdańsk i Toruń do roku 1793), a więc przez okres 663 lat. Jedynie dwukrotnie, raz od roku 1308 do 1466 i drugi raz od roku 1772 do 1919 Pomorze pozostawało pod panowaniem niemieckim, a więc jedynie 147 lat.

STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE

Mimo eksterminacyjnej polityki, jaką stosowały rządy pruskie w stosunku do ludności polskiej na Pomorzu, mimo wyjątkowych praw uchwalonych przeciwko Polakom i mimo intensywnej kolonizacji zapoczątkowanej w roku 1886 przez osławioną hakatę, Pomorze zachowało charakter prowincji zdecydowanie polskiej. Oficjalna statystyka pruska z roku 1910 wykazywała, że Polacy stanowili 57% ogółu ludności. Niemcy zaś tylko 43%. Jak sztuczny jednak był ten pokost niemiecki i jak szybkie starty on został z oblicza narodowościowego Pomorza, świadczy cyfra spisu ludności z roku 1921. Wedle tego spisu, ludność polska na Pomorzu wynosiła wtedy 757,801 osób czyli 80,9% ogółu mieszkańców, podczas gdy na Niemców oraz innych przypadło jedynie 177,842 osób, czyli 19,1%. Ostatni spis ludności z roku 1931 wykazał dalszy wzrost polskości, gdyż Polaków było 976,499 osób czyli 89%. Niemców zaś 109,645 czyli już tylko 10,1% ogółu ludności.

Tak więc Pomorze to blisko 90% ludności polską należy obok Pomorza i Śląska do najbardziej rdzennych i polskich ziem.

EKONOMICZNE ZNACZENIE POMORZA

Jak niezbędnym dla Polski jest posiadanie Pomorza i jak dalece Polska potrafiła wykorzystać ten wąski skrawek wybrzeża morskiego świadczą cyfry obrotów handlu zagranicznego oraz innych, które podnoszą się z roku na rok osiągnęły w roku 1938 blisko 80% ogólnego tonnażu handlu zagranicznego Polski.

Gdyby więc Polska miała utracić Pomorze, niemal cały jej handel z zagranicą poddany by został kontroli Niemiec, a 34-milionowy naród polski znalazł by się w niewoli gospodarczej Niemiec. Utrzymanie Pomorza w rękach polskich leży również w interesie Europy Zachodniej i Ameryki, gdyż przez Gdynię, Gdańsk i Pomorze, światowy handel ma zapewnioną najkrótszą drogę do krajów Śródziemnej Europy. Utrata tej drogi oddałaby cały handel z Centralną Europą na łaskę Niemiec.

Ale Pomorze nie tylko zapewnia Polsce dostęp do morza. Jest to również ważny okręg rolniczy o wysokim poziomie gospodarki, zwłaszcza w dziedzinie hodowli. Dużą rolę odgrywa też na Pomorzu przemysł drzewny, cukrowniczy i gorzelniany oraz rybny. Gospodarstwo znajduje się niemal całkowicie w rękach polskich i przez Polaków jest kierowane. Polacy posiadają 71% gospodarstw rolnych, 81% przedsiębiorstw handlowych i 92% przedsiębiorstw przemysłowych. —

POMORZE WSCHODNIE

Propaganda niemiecka potrafiła wzmocnić w opinii światowej, jakoby Traktat Wersalski przyznając Polsce Pomorze oddzielił Prusy Wschodnie od Rzeszy. Tymczasem, aż do połowy XIX wieku polityczny związek Prus Wschodnich z Niemcami nigdy nie istniał.

Prusy Wschodnie zamieszkałe pierwotnie przez szereg niegermańskich Prusów powstały jako kolonia niemiecka w wyniku podboju przez Zakon Krzyżacki w XIII wieku. Ludność autochtoniczna, pokrewna etnicznie Litwinom, została wytrzebiona do szczytów przez Krzyżaków, a ich miejsce zajęli koloniści sprowadzeni z głębi Niemiec. Jedynie nazwa wytopionej przez Krzyżaków przez najędźców i przejęta na określenie dzisiejszych Prus, świadczy o dawnym pochodzeniu tego kraju. W latach 1466—1657 Prusy Wschodnie (Książęce) należały do Polski, jako lenno. Nawet po zerwaniu związku państwowego z Polską, Prusy Wschodnie nigdy nie wchodziły w skład dawnego cesarstwa niemieckiego. Podobnie w ciągu trwania federacji t. zw. „Deutscher Bund” w latach 1815—1866 Prusy Wschodnie zachowały swoją odrębność. Dopiero w roku

1867, a więc zaledwie 47 lat przed wybuchem wojny światowej, Prusy Wschodnie włączone zostały wraz z Pomorzem i Poznańskiem w związek ekonomiczny i celny z Niemcami.

Dzisiejsze Prusy Wschodnie z obszarem około 37,044 km kw. nie mogą być traktowane jako kraj czysto niemiecki. Jedynie wewnątrz kraju posiada ludność niemiecką, natomiast w zachodnich, południowych i wschodnich okręgach znajdują się duże skupienia ludności polskiej i litewskiej, a po miastach żydowskiej. Jest to kraj junkrów, wielkich posiadaczy rolnych.

Pod względem ekonomicznym Prusy Wschodnie przeżywały głęboki kryzys. Istniał on już przed wielką wojną, czego dowodem był masowy ruch wychodzący tamtejszej ludności. W latach 1871—1912 blisko 730,000 ludności czyli 78% naturalnego przyrostu ludnościowego, wyemigrowało z tego kraju. Dalszym dowodem kryzysu było olbrzymie zadłużenie rolnictwa, które przed wielką wojną oszacowane było na 800 milionów marek.

Dziś nazywamy ten kraj Wschodnim Pomorzem. Będzie on oczyszczony z ludności niemieckiej, co zapewni nam bezpieczeństwo od północy i długą granicę morską.

„TU MÓWI PIORUN”

Z gazetki okrętowej o nazwie powyższej wyjmujemy dwa wiersze świeże i oryginalne. Autor podpisał je pseudonimem „Dębno”.

KONWÓJ

Gdzieś z trzydziestego piątego*)
niepewni morskiej głębinie
potęgę wiozą — płyną ...

Konwój ...
Pierwszą czołową falangą
ruszyły kontrtorpedowce
— fala ich niesie po fali
po oceanu manowcach.

W małej kabine podłuchu
złapali echo.
Mierzą już wody wskroś.
Czarna na maszcie płachta**)
niby żałobna wiecha
Jest e o s .

Okręt usuwa się w ciszę ...
... stop wszystko ... cisza bez granic
... stop wszystko ... by lepiej słyszeć
... gdzieś ... Zamyślenie o pustce...
... gdzieś ... Zapatrzenie na nic ...

Za rufą szybkość się pieni***)
Okręt zamienia się w pościg,
serca nadzieją kotłata ...
Coś wielkie, nieogarnięte bucha
wytryskiem płomieni

Bomba...
Nadzieje ... Radości ...
Atak! ...

— — — — —
Słońce ostatkiem płomieni
jakby w radosnych porywach
oblało portu brzegi
gdzie już bezpieczny i dumny
konwój wpływa ...

*) Stopnia geogr.
**) Znak „kontaktu” z lodzią
podwodną.
***) Przed wyrzuceniem bomb głębinowych okręt zwiększa szybkość.

SALWA

Spokojnie, cicho i czujnie
przestrzeń dzielmy dziobem,
Słońce minęło południe.
Przy stole
zaczęli na dole
siódmy już z rządu rober.

Łajby wtuliły się w środek...
... wachta się w słońcu leniwi...
Chłopców wpatrzonych w pogodę
przy działach
słoneczność oblała...
Zastygli, jakby nieżywi.

Wtem...
z dziobu meldują na pomost
tuba drzy walki przecuciem,
lewo trzydzieści — samolot!*)
Dzwonki wruszyły okrętem
Robra przerwało na dole
... już nogi dudnią po trapie
... jakaś potęga zakłęta ...
... coś niespokojne nieznanie ...
niewymówione słowy.
Z pomostu. Spokój i Siła:

A l a r m b o j o w y
Ruch szybki, szybszy od myśli,
serca nadzieją biją,
płyną zapałem głowy.
Chwila się zdaje godziną ...

... działa na kąt kursowy ...
Myśli się kłębią i piętrzą
w podświadomości alarmach.
... aż się rozleje w powietrzu skryta
w wybuchu zachwytach
s a l w a .

*) Samoloty wykrywane są na odległość przy pomocy radiowyznaczy (ang. radiolocation — nowy wynalazek).